

Eugeniusz Kurzawa

## Spis treści (11)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

„Wyszedłem i szedłem w stronę postoju taxi. Ale wpięrow wstąpiłem do sklepiku i kupiłem 12 piw (mocny Okocim. Chciałem najpierw wódkę, ale przecież nie piłem jej latami, w ogóle nie piję przy takich prochach – wódka?). Tyle akurat zmieściło się do torby. (...) Czekałem na taxi i nagle, natychmiast zjawiła się. (...) Po kilku metrach zauważyłem samotną kobietę. Kierowca stanął, a ja do niej: – Czy łaskawa dama nie pojechałaby ze mną na nocny spacer? I wyjąłem dwa piwa. (...) Ona zatrzymała piwo, ale twardo powiedziała: – Skąd taki menel może mieć pieniądze?! A ja jestem droga!“. Czyli przypadkowi ludzie, jak i kurwa uliczna, uznawali Jurka na tym etapie życia za menela. Nie wyobrażam sobie, jak mógł wtedy wyglądać; dla mnie zawsze zadbane, pachnący, ogolony, elegancki... Lecz wówczas jechał na śmierć (do Ilina, rodzinnej wsi). „Zaciągnę sznur na własnej szyi? Piwo i prochy – bełkot dla umysłu, równowagi i rozsądku?“. Co się z nim stało?!

Nadeszły jeszcze trudniejsze chwile (tak oceniam na podstawie listów). Jednak Leszin mimo wszystko trzymał się ostatniej chyba nitki życia: edytorstwa. Myślał o publikacjach, wydawaniu poezji (religijnej, choć także poetów „przeklętych”, noblistów), z drugiej strony „chodzący za nim” dziwne (przynajmniej w moim odbiorze) stany religijne, skutek owego „nawrócenia się”. Z trzeciej jeszcze strony wyrzucał z siebie nieustanne cierpienie, że ongiś dał się uwieść ideologii marksistowskiej, że popularyzował idee Lenina, ustrój socjalistyczny (jest na ten temat spory przedruk we wspomnianym rozdziale „Autobiografia”). Ta mieszanina wybuchowa gromadziła się w biednym Jurku i doprowadzała go do rozpacz: „A ja jak taki głupol służyłem poetom! Po co?! A Ojczyzna? Kochany, ja chyba zwariuję! Nie do opisanania ani opowiedzenia! Już tylko zostały mi licznice” (list z 12 czerwca 2003). Podobnie formułuje myśli rok

później: „Żyłem jak głupiec, opętany poezją i sensem swojego działania (z Tobą). Teraz tylko gorycz” (list z 29 sierpnia 2004).

Z mojej winy (jeśli tu mówić o winie) zawiązały się bezpośrednie kontakty z Jurkiem. Wolałem zachować w pamięci to, co kojarzyło się z Leszinem dobrze, pozytywnie. O tym, co się z nim aktualnie dzieje w latach 90., 2000., dowiadywałem się od Andrzeja Waśkiewicza, do którego Koperski od czasu do czasu, zwykle „pod dobrą datą”, dzwonił. Do mnie niekiedy trafiały jego listy, ale głównie jako szefa oficyny „Anagram” lub na firmówkach redakcji „Integracji”. Ostatni, odręczny otrzymałem 14 lipca 1998 r. Napisał: „Eugeniusz, to już 100 lat. Właśnie oprac. Testament – 13 XII 1999 ogłoszę go. Dzięki za wspomnienie i wierzę, że uda mi się tę Antologię wydać. Czuję się podle, leczę się – depresja (i alkohol). Tyle. Całuję, bardzo Ci życzliwy Jurek Koperski”. Notabene listów od Jurka mam pękata teczkę. Siadłem do nich przed chwilą i raptem wrócił tamten czas. Pojawia się niepokładany, krzykliwy Leszin i sympatyczne, niekiedy wręcz czułe zdania wtrącone lub zwroty kończące jego epistoły. Parę przykładów. „Jaki Ty jesteś nieznosny, mówię Ci. (...) mówiłem, abys spał u mnie, byśmy pogadali, a Ty wciąż uciekasz, a potem milczysz miesiącami. (...) Czasami pomyśl, że jestem” (8 XII 1982). „Twój prawie-że paszkwil w »Poezji« bardzo zaszkodził »Integracji« (...). Bardzo niewdzięczny jest ten Twój artykuł. (...) Nie sądziłem, że masz tyle nienawiści, pretensji do »Int.«, w ogóle do mnie, Twoje zapewnienia ustne czy w listach są śmieszne po tym, co wypisujesz” (21 IV 1981). „Eugeniusz, tak nagle jesteś i już Cię nie ma. Szkoda, że nie przesiedziałem w Warszawie chociaż nocy. Coś Cię gna, pędzi, szalejesz”. Gdy w 1981 r. znalazłem się w wojsku, Jurek list zatyłował „Mój Drogi Wojaku, obrońco granic polskich”. Lecz dalej już leci: „Jak mogłeś pisać o mnie jako panu szpakowatym. Czy Ty mi się w ogóle przyjrzałeś (...), zbyt byłeś frywolny, a tego nie mogę znieść. (...) Wygłupiłeś się, Eugeniusz, i ostrzegam Cię, że jeśli jeszcze raz takie głupoty będziesz pisał o mnie, to zerwę z Tobą” (19 III 1981). I charakterystyczne (a liczne) telegramy z określeniami: „Ty chyba sobie żartujesz” lub „Jesteś niepoważny, jeśli nie wysłałeś...”, czy „Jesteś wciąż niepoprawny i niepoważny – Leszin”.

Ale nie chcę tak kończyć. Napiszę o Magdalenie, jego córce. Uczestnicząc w licznych imprezach, seminariach literackich, gdzie poznałem przyszłe sławy polskiej literatury, zauważyłem, iż panował zwyczaj, właściwie był to niemal obowiązek, że każdy poeta, któremu Leszin wydał zbiorek, musiał na dwóch egzemplarzach napisać dedykację. Ta ważniejsza (Jurek zabierał ją ze sobą) była specjalnie dla Magdaleny, wówczas dziecka, którego fotografię czasem „upchnął” w jakimś wydawnictwie lub ozdobił nią almanach kultury studentek. W ten sposób Leszin wciągał Magdę w swoje kontakty, w swoje życie wydawcy. Lecz może wyszło jej to na dobre? Wśród jego niektórych listów do mnie znajdują dopiski: „Pozdrawiam gorąco ciebie i Małgosię, pa, pa, pa Magdusia”, są wspominki o zbliżających się

urodzinach córki albo po prostu o tym, że dziecko już śpi. Mam dwie kartki od niej zczynające się od „Kochany Wujku” lub „Drogi wujku Eugeniuszu” z podziękowaniem za list z życzeniami świątecznymi. Gdy Magdalenka dorosła, najpierw wspólnie z ojcem, a potem samodzielnie podjęła działalność wydawniczą. Niedawno jako edytorka przyjechała na spotkanie do zielonogórskiej księżnicy „Norwida”. I oby w tym dziele wytrwała. Książek z dedykacjami poetów jednak nie pamięta...

Jerzy Leszin-Koperski, ur. 10 sierpnia 1935 w Ilinie k. Płońska – zm. 17 marca 2013 w Warszawie. Wybitny edytor, poeta, animator życia literackiego. Ukończył polonistykę na UW (rozpoczął na UMK w Toruniu). Studiował też historię sztuki na UAM w Poznaniu. Od początku swej działalności związany z ruchem studenckim (klub „Hybrydy”), pracował też w MAW. Założyciel Orientacji Poetyckiej „Hybrydy”, redaktor naczelny „Orientacji”, „Integracji” i in.

## Jalu Kurek

To był pierwszy poeta polski – myślę o poważnym, znanym i uznanym autorze, wręcz historycznym – który do mnie napisał. A dokładnie: odpisał na mój list. Odpowiedź przyszła do domu w Zbąszyniu 27 grudnia 1980 roku. Jalu Kurek, jeden z twórców Awangardy Krakowskiej, zechciał odezwać się do nieznanego mu, początkującego poety. Ucieszyłem się bardzo, że pisarz postanowił potraktować mnie poważnie. Na marginesie wtrącę, iż w dotychczasowym życiu przekonałem się o prawdziwości potocznego stwierdzenia, że „do gazet piszą tylko dzieci i wariaci”. Zdarzało mi się bowiem parę razy naiwnie wysmażyć tekst, list, protest, i wysłać na adres znanych postaci, ba, osobistości. Także do twórców. Okazywało się jednak, iż żadne odpowiedzi nie przychodziły. Deklaracja: nie cierpię ludzi, którzy nie odpowiadają na listy, także elektronicznie!

Do Jalu Kurka napisałem poruszony wydaną przez niego w 1978 r. w wydawnictwie LSW chudą książeczką pt. „Godzina X. Rzecz o umieraniu”. Liczy tylko 59 stron, ale jest po prostu wstrząsająca. Jeszcze nikt tak dobitnie i tak dramatycznie nie napisał o bezsenności śmierci. O naszym odejściu. Detalicznie, konkretnie. To rodzaj poetyckiej prozy podzielonej na różne wątki. Tu i ówdzie okraszona wierszami J. Kurka. Książka musiała wzbudzić zainteresowanie, gdyż 10-tysięczny nakład został w 1984 roku wzmocniony 5-tysięczną pozycją pt. „Pochodnia” składającą się z dwóch części: wierszy o matce pt. „Syn Róży” oraz wznowieniem „Godziny X”.

Mam obie, gdyż w tamtym okresie życia po prostu wykupywałem w księgarniach dziełko Jalu Kurka i rozdawałem znajomym, o których myślałem, że udźwigną tę tematykę.

A zatem poruszony treścią „Godziny X” zdecydowałem się na list.

cdn.